

Hans de Vries

Obywatele holenderscy w KL Groß-Rosen

Szanowni Państwo,

Zanim przejdę do zasadniczego tematu mojego referatu, chciałbym zacząć od dwóch uwag:

1. Dostępne materiały źródłowe dotyczące przedmiotu mojego wystąpienia są bardzo skromne. Najważniejsze źródło stanowią relacje spisane przez nielicznych byłych więźniów holenderskich po drugiej wojnie światowej. Podobnie skromny jest stan materiałów źródłowych dotyczący kilku innych obozów.

Z tego względu obraz, który tu naszkicuję, będzie bardzo niepełny, a jego podstawę stanowi w dużej mierze spojrzenie więźniów na omawiane zagadnienie.

2. Nic nie wskazuje na to, aby Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, w tym przypadku Inspektor Obozów Koncentracyjnych, traktował holenderskich więźniów pochodzenia żydowskiego i nieżydowskiego w KL Groß-Rosen w jakikolwiek sposób inaczej, niż więźniów z innych krajów zachodnich. W związku z tym historia więźniów holenderskich nie może różnić się zasadniczo od losów więźniów innych narodowości. Mój referat będzie zatem z jednej strony zawierał zagadnienia, które znajdują się również w wystąpieniach innych referentów, a z drugiej strony zabraknie w nim być może przedstawienia pewnych aspektów o zasadniczym znaczeniu w życiu obozowym, takich jak np. praca w kamieniołomie, ponieważ problemy te nie łączą się w szczególny sposób z losem więźniów holenderskich.

Do obozu Groß-Rosen zsyłano dwie podstawowe kategorie więźniów holenderskich: **więźniów związanych z akcją „Nacht-und-Nebel”** oraz **Żydów**. Obie grupy więźniów przebywały w obozie w różnych okresach. Jak wiadomo, dekret „Nacht-und-Nebel”, oparty na wytycznych Hitlera z dnia 7.12.1941 r., został wydany i opatrzony konkretnymi instrukcjami przez Szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, Keitela, w dniu 12.12.1941 r. Nie będę omawiał tego dekretu, ponieważ został on już na tej konferencji szczegółowo przedstawiony w innym kontekście.

Dla omawianego przeze mnie zagadnienia ma natomiast znaczenie drugi dekret Keitela, pochodzący z 2.02.1942 r., zgodnie z którym regulacje „Nacht-und-Nebel” miały obowiązywać tylko w stosunku do Norwegii, Belgii, Francji i Holandii, a więźniowie aresztowani w ramach tej akcji mieli być przekazywani Gestapo. W kwietniu 1942 r. władze Gestapo zdecydowały, iż więźniowie ci mają być sądzeni przez Trybunał Narodowy w Berlinie lub przez jeden z trzech sądów specjalnych w Essen, Köln lub w Kiel. Zdecydowana wię-

kszość Holendrów, którzy nie otrzymali kary śmierci, została zesłana do KL Natzweiler. Niewielka grupa, której dokładna liczba nie jest niestety znana (było to jednak prawdopodobnie nie więcej niż kilkuset więźniów), dostała się do obozu Groß-Rosen.

Pierwsze wzmianki o Holendrach, przywiezionych do Groß-Rosen w ramach akcji „**Nacht-und-Nebel**”, pochodzą z kwietnia 1942 r. Pod koniec tego miesiąca wysłano do Groß-Rosen transport około 200 więźniów z Buchenwaldu, wśród których był także Holender B., aresztowany w lutym 1941 r. za udział w ruchu oporu. Po wojnie tak oto opisywał swoje pierwsze wrażenia dotyczące Groß-Rosen: „... Panował tu inny porządek, ponieważ wszystkie ważniejsze funkcje w tym obozie sprawowali „zieloni” (Berufsverbrecher) oraz „czarni” (Asoziale) i było zupełnie niemożliwe, aby do tej grupy mógł dostać się jakiś „czerwony”. Oni byli w tym obozie przeznaczeni na śmierć... Byłem w obozach Buchenwald i Dachau..., ale tego, co przeżyłem w Groß-Rosen, nie da się z niczym porównać, nie da się opisać. Co tydzień przychodziły transporty liczące kilkuset więźniów, jednak ogólna liczba więźniów w obozie nigdy nie wzrastała. Zdarzały się dni, w których mieliśmy po 95 zgonów. 40 czy 50 zgonów to była norma...”

Ten dłuższy cytat stanowi typowy przykład tego, jak holenderscy więźniowie z akcji „**Nacht-und-Nebel**”, którzy przeszli przez jeden lub kilka obozów, wspominali po wojnie swój pobyt w Groß-Rosen. Większość relacji świadczy o tym, że obóz ten miał wśród więźniów złą sławę w porównaniu z innymi obozami. Składały się na to różne czynniki: oprócz takich powszechnie występujących problemów, jak niebezpieczna praca, złe wyżywienie i brak jakiegokolwiek higieny, więźniowie wymieniają często hierarchię panującą wśród społeczności więźniarskiej jako czynnik wpływający znacząco na ciężki charakter tego obozu. W Groß-Rosen, co podkreśla przytoczony cytat, ważne pozycje w hierarchii obozu więźniarskiego były zajmowane przez więźniów z zielonym trójkątem.

W połowie maja 1942 r. przybył transport 300 więźniów z akcji „**Nacht-und-Nebel**”, skierowany także z Buchenwaldu; wśród nich znajdowało się 150 Holendrów. Jednym z nich był więzień H., aresztowany w sierpniu 1941 r. On także podkreślał w swojej powojennej relacji terror „zielonych”. Podobno 40 spośród tych zawodowych przestępców zostało celowo przywiezionych razem z więźniami politycznymi z Buchenwaldu. Terror „zielonych” manifestował się nie tylko podczas pracy oraz licznych apeli lecz także w bloku holenderskim (blok nr 8), w którym umieszczono tych 40 więźniów. Według relacji więźnia H. ich bestialskie czyny były tak straszne, że „już po tygodniu od dnia przyjazdu tego transportu nie było nikogo, kto nie pragnąłby choćby na kolanach przebyć te 400 kilometrów i wrócić do piekła Buchenwaldu”. Jest to zrozumiałe „pragnienie”, zważywszy fakt, że pod koniec czerwca, a więc dwa i pół miesiąca później, pozostało przy życiu jedynie 40 Holendrów, przy czym prawie połowa z nich przebywała na rewirze. W połowie października 1942 r., a więc po upływie 5 miesięcy od ich przybycia do Groß-Rosen, spośród 150 Holenderskich więźniów żyło tylko 9.

Jeżeli chodzi o drugą kategorię holenderskich więźniów, a więc o Żydów, należałoby wyróżnić wśród nich **trzy grupy**.

Pierwsza grupa, obejmująca kilkuset więźniów, przebywała w kompleksie Groß-Rosen od kwietnia 1944 r. Należeli do niej więźniowie, którzy od końca sierpnia do grudnia

1942 r. przebywali w tzw. obozach pracy przymusowej dla Żydów i doczekali rozwiązania tych obozów, które nastąpiło z dniem 1 kwietnia 1944 r. Niektóre z nich istniały nadal i zostały włączone do systemu obozu Groß-Rosen lub Auschwitz.

Druga grupa, licząca około 450 osób, przybyła w dwóch transportach w dniach 12.06. i 24.08.1944 r. do podobozu Reichenbach, podporządkowanego KL Groß-Rosen. Więźniowie ci, głównie kobiety, stanowiły tzw. grupę Philipsa, deportowaną 3.06.1944 r. do Auschwitz z holenderskiego obozu koncentracyjnego Herzogenbusch. Tam znajdowały się nadal pod ochroną firmy Philips i po zarejestrowaniu w obozie zostały przewiezione do Reichenbach.

W fabryce tej zatrudniona była w późniejszym okresie także niewielka grupa kobiet z KL Ravensbrück. Wszystkie więźniarki opuściły obóz Reichenbach w dniu 18.02.1945 r. w transporcie ewakuacyjnym do Porta Westfalica – jednej z licznych filii KL Neuengamme.

Zrozumiałe jest, że w powojennych relacjach więźniów znajdują się słowa wdzięczności dla firmy Philips, okazało się bowiem, iż Reichenbach był dla nich znośnym obozem. Mimo to spośród około 450 członków „grupy Philipsa” przy życiu pozostało jedynie 160.

W ostatnich miesiącach 1944 r., aż do 18 stycznia 1945 r., kiedy to rozpoczęły się transporty ewakuacyjne z kompleksu KL Auschwitz, do systemu obozu Groß-Rosen skierowano **trzecią**, największą grupę Żydów z Holandii. Chociaż w przypadku tej grupy więźniów więcej jest materiałów źródłowych, można nakreślić jedynie fragmentaryczny obraz ich losów.

Charakterystyczne jest, że komanda, do których przydzielono tych więźniów, bardzo się od siebie różniły: większość z nich była oczywiście, zważywszy zły stan, w jakim byli więźniowie, miejscem, w którym doświadczali oni ciężkich cierpień, jednak zdarzały się także lżejsze komanda. Wymieniłem już Reichenbach; również Hundsfeld, gdzie kobiety pracowały w fabrykach produkujących części do samolotów, uchodziło za znośne komando.

Istnieją świadectwa więźniów, którzy ewakuowani byli pieszo z Auschwitz do Gleiwitz, skąd około 20.01.1945 r. przewieziono ich pociągiem do Groß-Rosen.

Inni więźniowie, należący do grupy liczącej ok. 4 000 osób, wśród których było około 400-500 więźniów holenderskich, opowiadają o trwającym około 2 tygodni marszu z filii Auschwitz – Blechhammer do Groß-Rosen, gdzie przybyli 2.02.1945 r. Podczas tego pełnego cierpień transportu wielu więźniów zastrzelono na poboczach dróg. Charakterystyczne w relacjach tych, którzy przeżyli, jest jednakże to, co zanotował później więzień L.: „Byliśmy zadowoleni, że dotarliśmy do obozu, w którym mogliśmy wreszcie pozostać, ale jeszcze bardziej zadowoleni byliśmy, niefortunnie, gdy po 4 czy 5 dniach mogliśmy opuścić ten obóz. W tym obozie pokazano nam, że wieszanie więźniów i rozstrzelanie ich jest czymś zupełnie normalnym; nikt kto sam tego nie doświadczył, nie jest w stanie wyobrazić sobie, co przeżyliśmy tam”.

Więzień W., również należący do tych, którzy przeżyli, zeznał po wojnie do protokołu: „Moim zdaniem nie było obozu gorszego od Groß-Rosen. Tu ludzi nadzieвано na widły. Widziałem 21 takich przypadków. Byli oni chorzy i nie wytrzymywali już. Robili to współwięźniowie, nie esesmani”.

Nie ma zeznań, które dowodziłyby, iż Żydzi deportowani do kompleksu Groß-Rosen z Holandii wywożeni byli z tego obozu w okresie przed ewakuacją (luty 1945 r.).

Odnosnie transportów ewakuacyjnych np. do Dachau lub Buchenwaldu istnieją dwa rodzaje świadectw: relacje tych, którzy sami uczestniczyli w takich transportach oraz wypowiedzi więźniów, którzy byli świadkami przyjazdu pociągów wiozących ewakuowanych więźniów.

Należący do tej ostatniej grupy więźniów L., przebywający w obozie od kwietnia 1943 r., tak pisał o przybyciu transportu ewakuacyjnego do Buchenwaldu w dniu 9.02.1945 r.: „W wagonach było więcej umierających i trupów niż żywych więźniów... To, co widzieliśmy, było gorsze, dużo gorsze, niż byliśmy sobie w stanie wyobrazić, my, uodpornieni na okrucieństwa weterani obozów koncentracyjnych. To było tak straszne, że komendant obozu kazał zamknąć... plac apelowy i drogi obozowe, abyśmy nie mogli widzieć... tych bestialstw. Ale oczywiście mimo to widzieliśmy je”.

Dla dokładności chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej grupie więźniów, o tzw. Luftwaffen Radiokommando, które podobno około 6.11.1944 r. przeniesione zostało z filii Heikel, należącej do KL Sachsenhausen, do obozu Pinne pod Poznaniem, skąd około 13.11.1944 r. trafiło, przez przypadek, do obozu Groß-Rosen. Wśród tych 103 mężczyzn było 66 Holendrów; 19 z nich zmarło w Groß-Rosen. Pozostali zostali przeniesieni 10.02.1945 r. wraz z około 3 000 innych więźniów z Groß-Rosen do KL Dora-Mittelbau.

Wspominałem już na początku, że materiałów źródłowych dotyczących tego zagadnienia jest bardzo niewiele. Poza tym niektóre z tych źródeł nie są wiarygodne. Zilustruje to następujący przykład:

W kwietniu 1944 r. 51 aresztowanych w Holandii Holendrów – agentów angielskiego wywiadu *SOE* oraz *MI-6* zostało przewiezionych do niemieckiego więzienia w Rawiczu. 40 z nich przeniesiono we wrześniu 1944 r. do KL Mauthausen, gdzie zmarli. Pozostałych jedenastu miało jakoby umrzeć w Groß-Rosen, przy czym data ich śmierci jest nieznana. Podstawą do tego przypuszczenia jest jedynie fakt, że różni francuscy agenci *SOE*, którzy także przebywali w więzieniu w Rawiczu, zmarli na początku września w Groß-Rosen.

Szanowni Państwo, według najnowszych danych pochodzących z Fundacji Opieki nad Holenderskimi Grobami Wojennymi w kompleksie KL Groß-Rosen zmarło 423 Holendrów pochodzenia żydowskiego i nieżydowskiego. Byli to niemal wyłącznie mężczyźni.

Liczba ta może nie robić takiego wrażenia w porównaniu z milionami ofiar obozów hitlerowskich, jednak ze względu na stosunkowo niewielką liczbę holenderskich więźniów w Groß-Rosen jest ona niewątpliwie duża. Uderza również fakt, że tak wielu z nich zmarło już na początku 1942 r. Istnieją także przesłanki, iż niewielka liczba Holendrów zginęła już w 1941 r., a więc jeszcze przed przybyciem do obozu pierwszej grupy więźniów z akcji „*Nacht-und-Nebel*” w kwietniu 1942 r.

Wysoka śmiertelność wśród więźniów każe wnioskować, że Groß-Rosen, z wyjątkiem kilku filii, rzeczywiście był obozem, którego więźniowie przeznaczeni byli na śmierć. Zbędny wydaje się tu jakikolwiek dodatkowy komentarz.

Dziękuję Państwu za uwagę.